MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej“: Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 12 Maja 1923 r. Nr. 19.



Cena numeru 1000 mk.

SZCZURY.

Z hymnów przepięknych, złotych i podniosłych dni, jakie przeżywaliśmy, wracać musimy do szarej, prostej opowieści dnia codziennego.

I zwrócić tu musimy odrazu uwagę opinji na pewien epizod, który miał miejsce na kilka dni przed olimpiadami Trzecio-Majowymi... a który nie przygwożdżony w pamięci mógłby utonąć w niepamięci fali...

W krakowskim piśmie socjalistycznem „Naprzód“ z dnia 29 kwietnia miała czelność pewna obskurna półbolszewicka, że tak już powiemy, szelma napisać po polsku następujące zdania:

„Rosnące wciąż rozzuchwalenie anarchji obserwuje się od 11-go grudnia. Gdy w sobotę 16 grudnia nadeszła wiadomość o zamordowaniu prezydenta Narutowicza i rozeszła się po Krakowie, ogarnęło masy robotnicze niebywałe wzburzenie i w pierwszej chwili powstała myśl odwetu i zelektryzowała tłum. Posłowie Tabaczyński, Rymar, Konopczyński, Kucharski,

Mianowski i Holeksa i senator Godlewski, redaktor Krzywy i Matyasik, oraz przywódcy młodzieży wszechpolskiej Bielecki i Chrabyk, oto nazwiska, które głośno wymieniano w rozgorączkowaniu i w ciągu godziny wystrzelanoby ich jak wściekłe psy"......

„I wystrzelanoby ich jak wściekłe psy": Tabaczyńskiego, Godlewskiego, Kucharskiego, Mianowskiego, Konopczyńskiego i t. p. „Jak wściekłe psy".

Szelma ta w tem samem piśmie z dnia 13 grudnia pisała o jenerale Hallerze (3 Maja na placu Saskim w Warszawie przez marszałka Foch'a udekorowanym najwyższą oznaką francuską), że jen. Haller ...„powinien zostać spoliczkowanym, zdegradowanym i raz na zawsze wyrzuconym z armji polskiej..."

Ta sama szelma 14 grudnia pisała, że: „należy przed sąd doraźny postawić Strońskiego, Hallera i Lutosławskiego".

Ta sama szelma 15 grudnia pisała: „tylko w twarz napluć Strońskim, Hallerom i wszystkim tym podobnym opryszkom".

I ta sama szelma wreszcie 18 grudnia pisała: „a więc do kryminału z moralnymi sprawcami mordu, niech przed sądem doraźnym ponoszą odpowiedzialność za swoją zbrodnię..."

I ta sama szelma, żyd, wabi się Haecker, żyje, na wolności żyje, bezkarnie chodzi sobie nadal po Krakowie, wybita po roży w Grand-Hotelu przeniosła się do innej kawiarni, nadal w kupie krakauerskich pośmieciuchów chłepce lody u Bisanza i maślankę w Teatralnej i nadal wyje i wyje na Polaków (których przezywa endekami), ba nawet grozi znów szelma, że na przyszły raz, jak mu się coś nie będzie podobało, to on już nie puści nic nikomu płazem i każe powystrzelać „jak wściekłe psy": Godlewskiego, Konopczyńskiego, Mianowskiego i innych!

I teraz pytanie:

Dokąd my zajdziemy, jeżeli wolno będzie nadal takim wyzwolonym z Ghetta szelmom rozszalałym, w ten sposób pisać o Dmowskim, Hallerze, Godlewskim, Strońskim, Konopczyńskim, Michalskim, Paderewskim, Teodorowiczu, Muśnickim, Sapieże, Dalborze, Korfantym, Trąmpczyńskim, Witosie, Grabskim i tylu, tylu innych! jeżeli takie guanojady, w rynsztoku zamtuzu wylęgłe: Haeckery, Hieronimki, Słonimscy będą mogły bezkarnie pisywać, że „ten powinien być policzkowany", a temu „w twarz napluć trzeba", a „ci wystrzelani jak wściekłe psy"? i jeżeli te szelmy, dławiące się nienawiścią do rdzennej Polski tak będą mogły nadal pisywać o ludziach najzasłużeńszych, najodważniejszych, najpracowitszych, najbezinteresowniejszych w służbie dla kraju, narodu czy państwa? Przecież to, co bezkarnie wypisuje taki scelerat Haecker mogą sobie czytywać nasi Niemcy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini i inni i jakżeż mogą potem mieć szacunek dla gospodarzącej większości, dla rządu, dla państwa, w którem tak można bezcześcić właśnie najzasłużeńszych patrjotów z zemsty za to, że

ci usunęli spólnym wysiłkiem impostora Piłsudskiego a po nim likwidują powoli ten cały bałagan pół-bolszewicki, żydostwu dogodny i powolny?

Ten scelerat Hecker podobno niedawno się ochrzcił. Tylko w Krakowie (skąd jeszcze dziś do Warszawy nadsyłają się listy z pieczątką na kopercie: C. K. Sąd Powiatowy cywilny), w Krakowie (gdzie się drukuje 14.000 „Bociana“), w Krakowie (gdzie się rozchodzi jeszcze 4000 egzemplarzy pism żydowskich wiedeńskich), w Krakowie Estreichera, Kota i Taubenschlaka, **w Krakowie, gdzie nawet Kościoły, jak Kościół św. Agnieszki (Benedyktynek) wraz z zabudowaniami klasztornymi jest w posiadaniu żydów**[1], tylko w Krakowie (gdzie w kościele na chórze, przy organach śpiewają żydówki i **gra** żydowski kwartet), tylko w tem jednem polskiem, dziwnem mieście przez stańczykowskie bakcyle malarji serwilistycznej jeszcze! jeszcze! zadżumionym! tylko w Krakowie jest możliwe żeby takiego bolszewizującego archiparcha jak Haecker na łono kościoła katolickiego (zamiast na szubienicę) bez namysłu przyjmowano. Ojcowie S. J. myśleli zapewne, że w ten sposób tej to wyjącej, to syczącej gadzinie wyrwie się z paszczy woreczki z jadem bolszewickim i że owieczka z Ghetta zatraci parchy rewolucyjne. Podobnie nieco błędną illuzją kierowaliśmy się niestety i w Warszawie w literaturze, dopuszczając tu nieco do towarzystwa obrzezanych a cuchnących pędraków ze „Skamandra", głaszcząc po kudłach tę istotnie zresztą utalentowaną a więc niebezpieczną kanalję Grützhändlerów, Słonimskich i t.p. Tymczasem metoda ta, jak to słusznie ostrzegał A. Siedlecki, Reymont, Weyssenhoff i inni, była całkowicie błędną i fałszywą. Im więcej dopuszczać do siebie taką bagage ze Stradomia i z Nalewek, im łaskawiej ośmielać i bez bata pozwolić takim Grützhaeckerom przykucać u swego stołu, tem w pewnym momencie jadowiciej ukąsi w but taki Grützschwindler, Szalom Apasz, Hieronymko, Słonimski, czy „katołyk" Haecker. Słusznie mówi anegdota, że dopiero w trzeciej wodzie żyd może być ochrzczony na serjo; w pierwszej się go kąpie, drugą chrzci a w trzeciej topi, wtedy można wierzyć w jego nawrócenie.

Wykazało się to dosadnie z tą szelmą z Naprzodu. Jako żyd-jud jeszcze był możliwy i trzymał się niby w ryzach. Tylko się wychrzcił, już cały sadyzm bolszewickiego terrorysty, któremu tylko pachnie krew chrześcjan, który zasypia marząc o rzezi „endeków ze sumiastymi wąsami", już cała tajona latami, dławiona sztucznie nienawiść do „Umwelt", do chrześcijaństwa, wybuchnęła czerwonym płomieniem. I tacy oni, ci dzisiejsi wszyscy! Przypomnijcie sobie jak w Grudniu cała żar-

---

[1]) 20 Kwietnia r. 1922 zgłosił się do biura pośrednictwa sprzedaży p. Kopskiego przy ul. Szewskiej w Krakowie żyd. handlarz obrazów Horowicz, proponując sprzedaż gojom kościoła św. Agnieszki i żądając **za to 3 miljardy 600.000 marek.**

gonowa prasa drżała, dygotała z niecierpliwości, żeby się tylko zaczęły represje i kaźnie na endeków, egzykucje, rozstrzelania, konfiskaty, drżała z niecierpliwości utajonej, wiedząc dobrze, że jak już zacznie się od endeków, potem przyjdzie na innych kolej, trybunały doraźne, Marat, Robespierre, Danton i „rozstrzeliwanie jak psów“ ale całej inteligencji polskiej, a już wtedy władzę i siłę zagarną swobodnie w swe ręce: Citerspiler, Lauer, Toeplitz, Słonimski, Haecker, Asch, Unschlicht, Sobelsohn, Fürstenberg, Dutlinger, Stande, Grützhaendler, Jacobsohn, Lewinsohn, podczas gdy Beduin de Courtenay stanie wreszcie na czele tych wymarzonych Sowietów polskich. Tych jaszczurów czyhających w czeluściach piwnic nic nie obłaskawi, tych zaczajonych wampirów niczem się nie ubłaga, tych poczwar zionących nienawiścią, zemstą i głodem krwi niczem nie skonwinkuje. Szelmę Haeckera głaskano, futrowano karmelkami w „Grandzie" i co z tego? Teraz znowu w Paryżu, w kolonji polskiej, kiedy założono Towarzystwo Pracy Społeczno-Kulturalnej, prezesem zarządu dla fikcji „union sacrée" zrobiono Hieronyma Kohna, na pozór radykał-filistra, a podświadomie Machabeja, który w momencje jakiejś rewolucji, pierwszyby kolonję polską z naszą ambasadą razem, terrorystom doradził zakatrupić! Maskować bowiem się umieją i Kohn i Asch i Słonimski i Haecker. W zetknięciu z nami jacy to bywali mili, sympatyczni, ogładzeni, zmimikryzowani pozornie, polscy, bardzo polscy, jak piękną polszczyzną mówili i pisali, jakto wieszczów naszych kiedyś cytowali: Sobelsohn, Unschlicht, Bersohn, Fürstenberg, Mandelbaum? A co to z Dzierżyńskiego i Marchlewskiego zrobiły żony żydówki rewolucjonistki? A jakim to „Polakiem" był wyciągnięty ongiś z gnojówy swego bytowania na światło kultury Szalom Asch?.. A na jakim to szowinizmie ultra-żydowskim skończył swą publistyczną karjerę, doskonały „Polak" Mendelsohn?...

Łudzić się więc dziś niema co i niema czem. Bywają oczywiście wyjątki jak bywają i białe szczury, wybryki natury, ale zawsze to szczury... podłe, żarłoczne, brudne, oślizgłe, okrutne a mnożne szczury... czy krakowskie szczury, czy słonimskie, czy paryskie, czy nowojorskie (jak Szalom Asch) ale zawsze szczury!

Dziś te złe szczury które dogryzły Rosję rozmnożone miljonowo zamrawiają sobą Polskę. Odkarmione są i bezczelne, rzucają się już z sykiem na ludzi w biały dzień i opluwają gnijącą, żółtą, zieloną gangreną wszystko i wszystkich, którzy przed tem pełzającem wszędzie a zarażonem dżumą moralną mrowiem ostrzegają i alarmują.

Już „redaktor" Haecker, przybłęda z piwnic zamtuzowych wyrojona, ma czelność przezywać wyzywająco przywódcę miljonów, miljonów chłopów polskich posła Witosa: Chamletem! nie bojąc się że jegomości mogą pogruchotać kości.

Czas nam już i pora opamiętać się, oczy przetrzeć, roz-

glądnąć się dokoła i zobaczyć jak się to plugastwo rozmnożone roji, biega, kręci, jak wszędzie załazi, jak wszystko zanieczyszcza, kradnie, żeżera, paskudzi.

Piaście! Piaście! szczury w twojej zagrodzie tańcują i piszczą, piszczą i kwiczą. Na koty już się rzucają, wiernego psa śpiącego w nocy zagryzły, na kołyski się spinają, włażą do łóżek, w skrzyniach grzebią, mleko z misek wychłeptują, roją się i roją i mnożą, mnożą, mnożą.

Nie weźmiesz Piaście kłonicy w rękę i nie zrobisz porządku z tem plugastwem, to cię jak Popiela rosyjskiego wcześniej czy później zagryzą..... z kretesem zagryzą....

Już i z ciebie zaczynają kpić i chichotać po kątach i w szczelinach, już się i na ciebie szykują.

Jenerała Hallera kazał Haecker „policzkować“ i w „twarz mu pluć“ a ciebie Piaście przezywa Cham-letem!

Czy czekacie aż wam pracą dnia utrudzonym, śpiącym ciężko pewnej nocy zaczną szczury odgryzać stopy, nosy, palce u rąk i wysysać krew z pod serca?

Adolf Nowaczyński.

MIRABEAU O RZĄDZIE.

Rządzić można tylko przy pomocy większości, a na większość wpływać można tylko, zbliżając się do niej, dając jej Rząd, który będzie miał widoki porozumienia z nią, zmuszając ją niejako do bronienia go, zobowiązując ją do układania się z nim dzięki wzajemnemu zaufaniu.

CHATEAUBRIAND O RZĄDZIE.

Wyrzekać się większości w Izbie znaczy to samo co chodzić bez nóg i latać bez skrzydeł czyli znaczy poprostu złamać główną oś ustroju parlamentarnego... Izba nie wystawi Rządu na sztych, jeśli jego członkowie będą tem, czem być powinni, mianowicie przewódcami Izby w gruncie rzeczy, a jej sługami w zewnętrznym wyglądzie... Rząd powinien rozporządzać większością i iść z nią, bo bez tego wogóle niema Rządu...

Z. KRASIŃSKI O PAŃSTWIE.

„Państwo może być tylko ciałem ducha narodowego, a że wszędzie ciało poprzedza objaw duszy i wiedzy na ziemi, więc państwa musiały istnieć przed uznaniem i poczuciem się narodowości. Państwa-ciała szły sobie swoim torem, narodowości dusze błądzące męczyły się i trapiły swoim. Obecnie wstępujemy we wieki, w których pierwszą zasadą prawa publicznego stanie się *wszelkiej narodowości istotnej upaństwowienie, a wszelkiego państwa nie na narodowości opartego rozsypanie*“.

WRÓŻBY NASZYCH NAJSERDECZNIEJSZYCH O NADCHODZĄCYM RZĄDZIE.

I.

Berliner Tagblatt. Wilm Stein: „Korespondencja z Warszawy" 29 kwietnia:

Chociaż Piłsudski dzielił czasami rządy z gabinetami prawicowymi, ale powstrzymywał przeciwne kierunki stronnictw prawicowych, przyczem jego energja, żelazna wola i **prostolinijna konsekwencja programu** (sic) jednoczyła przy jego obozie większość polskiej ludności....

W każdym razie endecja dojdzie do władzy w czasie jaknajkrótszym, gdyż doszło już do zjednoczenia politycznego pomiędzy nią a stronnictwem Witosa. Ten zwrot w polskiej polityce został spowodowany w znacznej mierze przez systematyczną i energiczną nagankę przeciwko mniejszościom narodowym, tak że w chwili obecnej nawet naturalnym przeciwnikom (sic) wielkich właścicieli ziemskich, chłopom, wydaje się rzeczą bardziej możliwą siedzieć przy wspólnym stole z blokiem endeckim, aniżeli z obywatelami polskimi obcych narodowości, ostemplowanymi eo ipso mianem „wrogów ojczyzny". Naganka ta umożliwiła Witosowi zwrot na prawo, do którego parła go próżność wrodzona (sic) i przeszkodziła odstąpieniu go przez część jego stronnictwa. Ale przez to samo dawny obóz Piłsudskiego jest złamany.

(Uwaga: Fest steht und treu żydostwo pruskie przy pierwszym polskim Marszałku).

II.

(„Na kanunie", berlińsko-żydowskie filosowieckie pismo z dn. 29 Kwietnia.

„Nacjonaliści polscy chcą zrobić z pobytu Marszałka Focha demonstrację przyjaźni polsko-francuskiej i preludjum zamierzeń frankofilskiej polityki przyszłego Rządu Chjeny (sic). Jednak mimo starań prawicy szerokie koła (sio) opinji publicznej w Polsce zajmują chłodną postawę wobec odwiedzin Marszałka Focha".

III.

Dr. Thon w „Nowym Dzienniku" w Kwietniu.

„Objaw ten w obecnym Sejmie raczej jeszcze się zaostrzył, gdyż dziwaczna, etycznie i politycznie przewrotna (sic!!) koncepcja o rdzennie polskiej większości rządzącej święci w prasie i w salach klubowych formalne orgje, nie napotykając niemal na żaden sprzeciw w polskiej opinji publicznej. Przy wyborach dwukrotnych Prezydenta Rzpltej Koło Żydowskie nie pozwoliło na takie spychanie się do opozycji i zadecydowało o wyniku (sic!).

Rola opozycji jest dla nas b. wygodna, (sic!) ale niezadawalniająba, bo—przyznaję—Koło Żydowskie ma ambicję czynnie współdziałać przy budowie państwa polskiego".

IV

N. Szwalbe w „Naszym Przeglądzie" 5 Maja 1923.

„Premjer Sikorski został uznany przez najwyższy autorytet wojskowy Ententy jako doświadczony wódz, który lepiej niż ktokolwiek inny „rozpoznał drogę zwycięstwa" nad armją rosyjską. Nie poprzestając na fachowej kwalifikacji zasług jenerała Sikorskiego, marszałek Foch — chyba nie bez porozumienia z gabinetem paryskim (sic) uważał za konieczne podkreślić, że kierownictwo sprawami państwowemi spoczywa „w doświadczonych rękach", które są rękojmią powodzenia"

V

Hajnt № 60.

„Zresztą jasne jest, że ten rząd nie będzie istniał długo. Rozerwany zostanie z wewnątrz. Z jednej strony Ukraińcy i Białorusini

spostrzegą się że u nas od dawania obietnicy do spełnienia jej jest dalej niż od Daszyńskiego do Korfantego; a z drugiej strony dla chłopów z pod znaku Witosa już nawet niewinni (sic) Ukraińcy i Białorusini stali się ciężkim brzemieniem na politycznym rydwanie, i tamci usiłują utworzyć razem z prawicą „istinno" polską (sic) większość sejmową bez „inorodców".

VI

Iszek Grünbaum w Naszym Kurjerze, jeszcze w Grudniu 22-iego 1922. Tytuł „Niebezpieczeństwo zmowy" (sic).

Walka trwa tedy dalej. Walka o konstytucję i o charakter Rzeczypospolitej. W zetknięciu z rzeczywistością nawet konstytucja 17-go marca, w której tyle jest z ducha ks. Lutosławskiego i p. Dubanowicza okazała się zbyt idealną i demokratyczną. Nie zna ona „inorodców" nie eliminuje obywateli, przynależnych do obcych narodowości. Trzeba ją tedy zmienić, lub też w drodze interpretacji czy zwyczajów wykoślawić. W tym celu dojść musi pomiędzy stronnictwami polskiemi, wszystkiemi lub znaczniejszemi, **do zmowy** przeciwko konstytucji. Jawny zamach się nie udał, może uda się doprowadzić do zmowy. Tak rozumuje obecnie prawica. I przyznać trzeba zmowa ma dużo większe szanse, aniżeli szturm gwałtowny podobny do tego, który prawica przypuściła tak niefortunnie. **Któż bowiem poczytywać będzie za złe stronnictwom polskim, gdy stworzą w drodze porozumienia ową większość czysto polską?**

Zmowa przeciwko mniejszościom narodowym musi (sic) doprowadzić do polityki ucisku (sic) i ograniczeń, gdyż musi objąć nie tylko rząd, lecz także i prawodawstwo. Musi dążyć do zapobieżenia możliwości ukazania się zbyt licznych grup „obcych" w ciałach prawodawczych, a więc do ograniczeń praw wyborczych „obcych" żywiołów; musi zmierzać do usunięcia wpływów tych obcych na samorząd, zwłaszcza w województwach o ludności mieszanej i miastach, **w których żydzi stanowią ogromną większość jak na Kresach** a więc znowu do ograniczeń mniej lub więcej brutalnych (sic).

MODA EGIPSKA.

(Bajka).

„Egipt w modzie współczesnej widziany jest mile,
Łzy przelewać dziś wolno — tylko krokodyle.
Gdy kto na świecie rodzi się, żeni, lub kona,
Zawsze powodem tego: zemsta faraona.
Nadużycia wzrastają wkrąg, jak piramidy.
I do nas przez Czerwone morze przyszły żydy":

Stern, Grosstern, Stein, Wasserzug i Hertz Benjaminek
Orynżyna, Grydzewski Grützschwindlerów synek
Lichtenstein przezwan Linski, Akst i Arnstajnina
de Lasota-Lewinsohn, Kempner, Okręcina
Sand, Żmigryder, Tennenbaum Poznański i Breiter
Wertheim, Rosner redaktor und so weiter, weiter
Ci tworzą Kurjer „Polski", w którym jako słyszę
Bajki dowcipne Ejsmont Egipcyanin i pisze...

Adolf N.

ORDEROWE KWASY.

Z okazji uroczystości 3 Majowych przy cudownej zresztą pogodzie spadł rzęsisty deszcz orderów i odznaczeń. Wielu jest wybranych mało wezwanych... Ci co coś dostali mają miny rozradowane i skromne, ci co znów nic, troszeczkę urągają i obnoszą swoje gorzkie żale i jeremiady. Aż przykro czasem słuchać tych monologów monomanów orderowych! Apetyt im odszedł, nie śpią, nie trawią, nie jedzą, chudną, żółkną w oczach. Coprawda jest trochę racji do tych irytacji. W rozdawnictwie Polonji Restituty szczególnie czuć jeszcze mocno łapki starobelwederskie i terror maffji brygadjerskiej. Co prawda i przy obdarzaniu Legją honorową podszeptano ofiarodawcom kilka nazwisk ni z pierza ni z mięsa, ani z soli ani z roli, ani z tego co ich boli.

Par exemple: Palmy officier d'instruction publique dostał vis czy witz—„major" Artur de Orot-Oppman za musztardę wierszowaną i dzielną obronę w r. 1920 odcinka Skolimów — Gebethner-Wolff, sympatyczny skądinąd poeta i Molski naszych czasów, aleć jako „wojskowy" wymarzony model trzechaktowej farsy Kiedrzyńskiego i Wroczyńskiego.

Par seconde exemple palmy officier d'Academie dostał vis czy witz — major Remigjan Kwiatkowski za wyrób „ut" japońskich, zaś jako wojskowy również postać raczej wieniawowata z wodewilu.

Z „Polską Odrodzoną" której wysypano kilkanaście korcy rzecz przedstawia się mniej przyjemnie. Tu przypomniano sobie łaskawie o egzystencji niejakiego Dmowskiego i pewnego Paderewskiego i tym dano tesame wielkie wstęgi, jakie przemiłemu bebé Skrzyńskiemu, figurynce z saskiej porcelany, nie tyle zasłużonej ile szczęśliwej.

Już zestawienie nazwiska Romana Dmowskiego t. j. człowieka, który ostatecznie uratował Polskę przed losem Bułgarji czy Węgier z nazwiskiem szykownego bobasa bukareszteńskiego i bawidamka z góry Sinaja, jest groteską historyczną. Jeszcze mniej sympatycznie przedstawia się kwestja „komandorji z gwiazdą", którą jako wiatyk emerytalny słusznie dano Bilińskim i Bobrzyńskim, ale zgoła bez żadnej racji dwom skompromitowanym doszczętnie germanofilskim intrygantom, wilczo-głodnym tek-ministerjalnych karjerzystom tj. pp. Estreicherowi i Kucharzewskiemu, aljantom Hindenburga i Beselera z czasów wojny, intellektualistom wysilającym cały swój intellekt tylko na wbijanie szpilek i gwoździków w słoniowy zad Endecji i pętających się między jej ciężkimi nogami od lat dziesięciu tak jak w menanżerji przy słoniu pętają się małe, cienkonogie, sprytne i mądre ratlerki.

„Komandorję" zwykłego fasonu dostali znowuż prof. Chlamtacz, Witold Abramowicz, St. Tomkowicz, Al. Rżewski, podsekretarz Simon, pytamy za co? Za co Turowicz czerwony, za co biały Tomkowicz? za co? Za co Simon makler polityczny, który w r. 1916 świeżo na gwałt wodą święconą pokropio-

ny szwindlował między pruskim rządem a aktywistami i właściwie w r. 1918 w listopadzie powinien był iść do twierdzy. Czyli więc za to, że był sobie ajentem Berlina? Nie wystarczy mechesowi podsekretarjat stanu, ale trzeba te frymarki z Prusakiem nagradzać i orderem? A osławiony Downarowicz, pajacyk trzeciorzędnej trupy cyrkowej? Nie wystarczy mu za lizanie Belweduractwa województwo poleskie? Konieczny takiemu pędziwiatrowi politycznemu Komandorjat?

Krzyż oficerski odrodzonej Polski dostało też cały szereg figur komicznych lub niewyraźnych, lub jeszcze chyba nie tak bardzo znowu koło „odrodzenia Polski" zapracowanych.

Do niewyraźnych zaliczamy: pułk. Drewnowskiego, pułk. Kleeberga, jakiegoś Wyrostka i miłego ale patologicznego dr. Dłuskiego. Czy zaś pułkownik Henryk Eile to nie jest przypadkiem taki żydek ze sklepu w Krakowie, przy ul. Grodzkiej? Gdyby bowiem tak było, toby znaczyło, że bardzo łatwo jest w Polsce subiektowi z galanterji zostać pułkownikiem a takiemu „grodzkiemu pułkownikowi" łatwo dostać Poloniam, która wtedy nie jest już Restituta, ale inaczej. Podpułkownik Kukiel bardzo paskudne rzeczy wypisywał w roku 1917 ku czci Beselera, ale niech mu tam ziemia lekką będzie, bo pono jako pedagog wojskowy wzorowy.

Za co dostali p. p. Radziwiłłowicz, Osmolski, K. Grymiński, E. Starczewski Bóg raczy wiedzieć. Starzewskich dostało aż dwóch, w czem Jan aczkolwiek idzie z rodziny genialnością dziedzicznie obciążonej, ale zdaje się orłem nie jest. P. Ludwika Puszeta cenimy również bardzo wysoko w kołach artystycznych, ale za co krzyż oficerski dostał niewiadomo?

Grubym nietaktem atoli są hierarchiczne różnice w obdarowaniu ludzi pióra Polonią Restitutą.

Aleksander Świętochowski Polonji nie dostał!!!!

Zasłużyli ze wszechmiar na krzyże oficerskie Tetmajer, Staff, ba do pewnego stopnia także W. Berent, ale odznaczanie p. p. Przesmyckiego i warcholącego Sieroszewskiego Komandorją podczas gdy Weysenhoffa uraczono takim Krzyżem Oficerskim jakim pułkownika Eilego t. j. zdaje się gentlemana, który mi 10 lat temu sprzedawał szelki na Grodzkiej a 5 lat temu służył w pruskim warszawskim Wehrmachcie pozwalam sobie uważać za schoking!

W marginaljach tych i malkotencjach starałem się wyrazić tylko pewne zastrzeżenia. Wśród naorderowanych jest 90 proc. ludzi istotnie zasłużonych, ludzi rzetelnie zapracowanych lub correct karjerę robiących. Ale jest i dużo rewolucyjnego, belwederskiego, moraczewskiego i lodomeryjskiego tałatajstwa i bagagu cywilnego i wojskowego, dla których trzeba było stworzyć specjalne: „Vindobonae prostitutae" lub „Borussiae bene merentibus!"...

Trzeba tedy przyznać tu, że z momentem, gdy palmy oficerskie Legji Honorowej zdobią pierś bohaterską Remigjusza Orota, tracą conieco dla nas profanów blasku egzotycznego i stają się raczej motywem komedjowym z Caillaveta i de

Flersa. A także znów i krzyż oficerski Polski Odrodzonej sprofanowany na mundurze pułkownika Eilego nie jest już tą nagrodą od narodu, o jakiejby marzył w „bezsennych nocach" ten i ów od lat 25 ciężko właśnie dla odrodzenia Polski pracujący....

Z tej racji też należy tym, którzy w tym majowym deszczu gwiazdek spadających nic i tym razem nie oberwali nie „rozpaczać a pracować" dalej. Poniektórym zasię godzi nawet „gwizdać na kapitułę" czekając w ogonku cierpliwie aż po pierwszych pięciuset tysiącach wyorderowanych Polaków odrodzonych przyjdzie kolejka na drugie pięciuset....

Adolf Nowaczyński.

SZALOM A.-P.-ASCH.

Żargonowy „Lodzer Folksblatt" nr. 41 z r. 1923 podaje takie łajdactwa osławionego międzynarodowego literackiego hochsztaplera syjonistycznego.

„Ruch demokratyczny, kierowany przez polskich **robotników i polskich chłopów ubogich (sic),** jest jedyną nadzieją Polski na jaśniejszą przyszłość i **jedyną nadzieją żydów w Polsce**"....

„Tego, co mogliśmy trawić z krwią i żółcią, a co nam wyrządziła carska Rosja, tego **nie możemy darować** odnowionej i oswobodzonej Polsce.

Z całym temperamentem gorącym swoim **żydzi rzucili się do rewolucji rosyjskiej,** która dawała nam nadzieję na nową, wolną Rosję.....

Lecz tu zjawił się naród oswobodzony, naród, który dopiero wczoraj sam ręka w rękę walczył razem z nami przeciw gnębicielom. A przez noc zapomina, i zaledwo sam tylko doszedł do władzy, zaczyna stosować przeciw nam te same środki, jakie inni kierowali przeciw niemu. A nowej, oswobodzonej, młodej Polsce, **która została oswobodzona także przy naszej pomocy,** przy pomocy całej, sprawiedliwie myślącej ludzkości, nie mogliśmy darować naszego bólu, naszego gniewu"....

„Podczas ostatnich wypadków (Grudzień 1922) w Warszawie **P. P. S. posłała swych delegatów, żeby organizowali razem z „Bundem" samoobronę dla żydów".**

„Żydzi, którzy mieszkają w Polsce tak długo, jak polacy, gdy z pierwszą kartką historji Polski rozpoczyna się także historja żydów w Polsce, nie mogą i nie opuszczą kraju, uważanego z równem prawem tak za ich jak i za Polaków własność. Naród 4-miljonowy nie wywędrowywa. Polacy **powinni brać sobie morał z Rosji".**

„A żydzi **nie powinni wywędrować z Polski.** Polska jest teraz jednym z największych i najbogatszych krajów w Europie. Polska ma wszelkie możliwości bogatego i wielkiego przemysłu, a żydzi są naturalnym elementem w Polsce. Bez żydów w Polsce przemysł runąłby i nie mógłby egzystować ani przez tydzień".

„W świętej wojnie, jaką **polska demokracja razem z polskim robotnikiem** i polskim chłopem prowadzą przeciw polskiej reakcji, — jesteśmy braćmi. Żydzi w Polsce ujawnili w tej walce godne podziwu stanowisko. Wszystkie klasy żydów, od rabinów do robotników, bez względu na swe własne **interesy klasowe, stanęły w tej walce po stronie** demokracji polskiej i z narażeniem życia **rzucili się do walki,** rozumiejąc i czując, że jest to nasza walka, o **nasze własne wyzwolenie w Polsce".**

GROŹBA DR. WIGODZKIEGO.

(według Dziennika Wileńskiego nr. 20 Maj 1922 dr. Wigodzki na zebraniu żydowskiem, domagając się autonomji żydowskiej miał według żargonowych pism wileńskich tak grozić:)

„Straszna katastrofa rosyjska winna być przykładem dla wszystkich. Wszystkie nowopowstałe, a nawet wogóle wszystkie państwa powinny ustawicznie pamiętać o tem strasznem memento mori". (—)

TAKŻE... „PLON".

(Broszura p. t. „Konkurencja w handlu". M. L. Towarz. Wydawnicze „Płon", Warszawa 1922).

Cytata:

„Jak starej greckiej nauce i dzisiejszy świat ustępuje, jak Anglji nie dorównał nikt na wodach, jak Francji ustępują wszyscy na polu sztuki, nauki i rycerskości, Niemcom na polu stwarzania falsyfikatów-ersatzy, Czechom pod względem muzyczności i złodziejstwa, a *Polakom pod względem gnuśności i próżniactwa,* tak Syngalezom, Persom i Żydom pod względem zdolności handlowych narody ustępować muszą. Polacy-chrześcijanie —, nie są w stanie ze względu na brak zdolności przyrodzonych wytrzymywać konkurencję z kupiectwem żydowskiem, zatem w interesie osobistym zalecają popieranie bojkotu kupców żydowskich, nie biorąc pod uwagę korzyści wpływających dla Państwa, gdy każdy dział w fachowe ręce zostanie ujętym".

Broszurek takich „Plon" wydał 18. Teksty: Jak dzielić majątki? Rozwój, Wrogowie Polski, Antysemityzm i t. p. Mają po 6, 8 stronic druku.

O tym „Plonie" L. Małeckiego pisze litwacki „Moment" w (nr. 66. z marca 1923).

„Towarzystwo to, będące pod kierownictwem i redakcją p. Leona Małeckiego, jest znane ze swych broszur sprzyjających żydom. Zadaniem tego towarzystwa jest — jaknajszersze rozpowszechnianie *śród polskiej klasy robotniczej i wogóle Polaków z ludu,* broszur, które *wyjaśniają* w popularny sposób bezsensowność różnych oszczerstw i zmyślonych bajek antysemickich".

„Aby módz wydawać te broszury, Małecki przyjmował początkowo zamówienia na te książeczki także śród chrześcian".

Kiedy go jednak zdemaskowano:

„pozostał prawie wyłącznie u żydowskich fabrykantów i kupców, którzy brali większe ilości, żeby rozpowszechniać tę literaturę śród swych robotników chrześciańskich. Inni kupcy żydowscy wogóle wspierali pieniężnie to przedsiębiorstwo jako bardzo pilną robotę społeczną".

Tyle „Moment" o geszeftach Vescroqua Małeckiego z ul. „Bolszaja" w Warszawie.

Ostrzegamy wszystkich przed broszurami wynajętego przez żydostwo Judasza Małeckiego. Indywiduum to, bardzo podejrzaną rolę grające swego czasu w Szwajcarji, przed dwoma laty wkręcające się w zaufanie obozu narodowego, stamtąd usunięte, obecnie poszło na żołd czarnej sotni żydowskiej. Brudastwa „Plonu" masowo drukowane rozdawane są w krociach gratis po żydowskich fabrykach i przedsiębiorstwach dla zatruwania dusz katolickich najmitów i niewolników. Zakażone tyfoidalnie śmieci wisielucha Małeckiego należy wynosić szczypcami na podwórze i palić.

Ostrzegamy przed zarazkami „Plonu" z ul. Gęsiej.

Zmierza on do tego w nizinach, do czego na wyżynach „Kurjer Polski" pp. Rosnera i Wassercuga, do czego „Skamander" Grutzschwindlera i Słomińskiego.

„ANTEK Z PARYŻA".

Przeważnie Antki wywodzą się z Bugaja lub z Powiśla, ale można i w Paryżu przesiedzieć już całe ćwierćwiecze, a jednak zakonserwować w sobie i przechować z pietyzmem urok bugajski i charme z Powiśla.....

Przykładem: paryski korespondent „Kirkuta Porannego", od roku zafundowany sobie przez Fryze - paszę za „drogi piniondz". Wywodzi się on z Potockich ale ani z łańcuckiej ani z będlewskiej ani z peczarskiej ani z Jabłońskiej linji a z Kajdanowskiej, z Kresów.

Bajecznie rozrastająca się fortuna Nababa Fryze jak wielka ampla jarząca się w mroku przyciąga rozmaite ćmy i insekta niewyraźne z całej Polski, które tutaj do reszty dopalają zabrukanych skrzydeł i w niesławie giną.

Złoto Louisa von de Friese w stertach gromadzone działa magnetycznie na rozmaite problematyczne i nadszargane typki z publicystyki i dziennikarstwa. Z czasem to ultimum asylum i refugium rozmaitych p. p. Noskowskich, Zamarajewych, Potockich i t. p. rozwałęsanych przechodniów z partji do partji, stanie się istnym przytułkiem wszystkich skrachowańców, i byłych ludzi, kalek bez kręgosłupa, łazików redakcyjnych i nietoperzy....

P. Potocki dwadzieścia przeszło lat przynależał ideowo do obozu narodowego, demokratycznego i w latach tych napisał swoje najpiękniejsze tomy o malarstwie angielskiem o Grottgerze, o Konopnickiej, o Wyspiańskim. Politycznie orjentował się zawsze mętnie a tempore belli zbałamuciwszy się do cna doszedł do tego, że raz publicznie na wiecu w wielkiej kawiarni przy rue de la Grand - Chaumiere wykrzykiwał do młodzieży, że „cała ta niepodległość to pruski szwindel"! Nie było też takiej obelgi i wyzwiska; którychby nie miotał na probosza Piłsudzkiego, na legjony, warszawską radykalję, N. K. N. i t. p.; nawet ortodoksalne endeki i zakamieniałe ententofile musiały czasem ostudzać i hamować jego rozeńdyczenie, jego przeszarżowaną autonomitis i chorobliwą niechęć i nieufność do idei państwowości polskiej. Wiedzą to wszyscy. W pierwszym roku niepodległości p. Potocki przyjechał do Warszawy, otrzymał stanowisko w ministerstwie spraw zagranicznych, miał sobie powierzoną propagandę wśród prasy zagranicznej i na to spory fundusz dyspozycyjny.

Na tem stanowisku atoli przy spełnianiu swych funkcji był tak large i tak się nie liczył z funduszami, tak lukullusowe aranżował cercle, że z usług jego musiano szybko zrezygnować i dano mu dymisje. Odtąd jest malkontentem, piłsudejkinem, bajdopisarzem Kaftala Porannego. Endecja nie rozdaje ani posad ani synekur, ani zaliczek, jest notorycznie skąpa co się zowie, więc mu się sprzykrzyło, więc się przeniósł naprzeciwko.... do gargoty Fryzego. Po tej stronie barykady już ztappował kogo tylko było można, teraz trzeba pompować nowobogackich, wisząc się u klamek Wyciorów,

wyciągać węża z kieszeni Nuworygskich, i tym proponować, z tymi aranżować rozmaite „bajeczne” wydawnictwa, i efemerydy, pisma, antologje „bibljoteki”, teki, mapy.

Odkrył więc w sobie patryarcha „chodzików” i „łazików” paryskich i epikurejski bohemien całe pokłady nagromadzonych niedokwasów i nienawiści do wszystkiego, co nacjonalne i znów całe sztolnie affektów do wszystkiego co radykałowate i te złote żyły teraz nasz polski Rivet eksploatuje, oczywiście w rabunkowy sposób. Długoletni rezydent tappujący Endecję i hrabiów, którym cyceronował po nocach w ich „revues de Grandes Dûcs” teraz jest podwieczeż żywota rezydentem Fryzego i na tem tle intellektualnym wygląda jak „baron” w Gorkiego „Na Dnie” w gromadzie prymitywnych bosiakow i „bywszych czeławieków”. Kształcąc się i wtajemniczając politycznie na artykulasach Ehrenberga stara się być obok „Kuby Raptusiaka”, doktora Bresza i innych nowych, wieczornych wycirusków najortodoksalniejszym piłsudejkinem first-class „manger des endeqûes”... Ale się już ze wszystkiem spóźnia. Pana Potockiego dzisiejsza dewocja dla Piłsudzkiego ma w sobie coś z konwertycji i nawróceń kokotek paryskich, które na starość, nagle wpadają w kult św. Sulpicjusza czy św. Sebastjana i obnoszą się z obrazkami, szkaplerzami i różańcem, nagrzeszywszy się do syta wtedy, kiedy jeszcze były piękne. Pan Potocki endeczył się, kiedy miał talent a teraz kiedy zostały już beaux restes t. j. rutyna, gadulstwo i fumisterie rehabilituje się i asekuruje u Lewitów szarżowaną i kabotyńską piłsudczyzną, podlizywaniem się radykalji i paszkwileniem na polską w Paryżu ambasadę, gdzie nie znalazł się jakiś fundusik dyspozycyjny na nową „Pologne Contemporaine” czy inne jakieś przedsiębiorstwo uzdolnionego pisarza.

Zakończymy tu cytatą z jego jednego feljetonu z Porannego:

„Pamiętam z dzieciństwa w pewnym wielkim dworze litewskim starego rezydenta, napół zbzikowanego, który *zbańczywszy majątek na karcięta* i kołduny, nieodmiennie swoją ruinę i klęski krajowe wywodził od... zniesienia pańszczyzny.

Słuchali go pobłażliwie panowie bracia, ale czasami stary przebierał miarę i już zanadto nudził dziedziców — wtedy gospodarz bez gniewu, ale stanowczo, podnosił głos:

— Idź pan spać, panie Połubiński!

I pan Połubiński, mamrocząc człapał gdzieś w kąt, gdzie jednak wykładał jakiejś oficerze, ale już po cichu, że „wszystkiemu winno — zniesienie pańszczyzny”...

Wstawić wszędzie na miejsce: pańszczyzny słowo: „piłsudczyzny” a na miejsce Połubiński: Potocki, a wszystko będzie w porządku z tym mamroczącym rezydentem.

...Idź pan spać panie Potocki! Nie ośmieszaj się i nie zagrzebuj doszczętnie. Nie trzeba było ongis „niepodległość Polski” uważać za szwindel pruski a publicystyki nie trzeba stale uważać za szwindel wogóle. Ot co!.

A. N.

EUGENJUSZ STARCZEWSKI W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ (1923).

„Dla żydów ewolucja narodu polskiego nie może być, pożądaną, gdyż nie może nie zagrażać ich interesom, *jako narodu pasorzytniczego;* skutkiem tego będą oni tę ewolucję zwalczali wszelkiemi sposobami. Do tego zmierza prasa żydowska lub przez żydów inspirowana, stara się ona społeczeństwo, *a głównie młodzież polską, odciągnąć od działalności praktycznej*, a skierowywać ją wciąż ku zagadnieniom abstrakcyjnym lub w objęcia socjalizmu. Do tego też służą wszelkiego rodzaju strajki, w których żydzi często odgrywają *rolę prowokatorów*.

Jest to droga doskonała do zniweczenia przedsiębiorstw chrześcijańskich, a zapewnienia przewagi żydom. Do tego samego celu dążą i instytucje kredytowe, od żydów zawisłe, mające stale inną miarę postępowania dla ludności polskiej, a inną dla Żydów... Wszystko to zmusza nas do wielkiej czynności, a w pierwszym rzędzie wkłada różne obowiązki natury ekonomicznej...

Koniecznie nam jest *potrzebne przeniknięcie się ideą narodową nawet w załatwieniu codziennych, by najmniejszych, naszych czynności ekonomicznych.*

W OBRONIE ZAGROŻONYCH... NAZWISK.

Podług ustawy o zmianie nazwisk z 1919 roku (Dz. U. R. P. Nr. 88. poz. 478. z dn. 24 października 1919 r.) każdemu obywatelowi Rzpltej. wolno, przy zmianie swojego, przybrać nazwisko cudze, o ile nikt, takowego używający, nie zgłosi w przeciągu dni 90-ciu sprzeciwu, na drodze ustawowo wskazanej. O czyimś zamiarze zmiany nazwiska (wzgl. przybrania nazwiska cudzego) dowiedzieć się można jedynie z urzędowych ogłoszeń, nikt prawie jednak nie ma czasu przeglądania odnośnych publikacji i pozbawiony jest prawie możności bronienia swoich słusznych praw.

Instytut heraldyczny (Kraków, Szlak 4) pragnąć w miarę możności przyczynić się do ochrony nazwisk i ich czystości przed zamachami wszelkich samozwańców, ofiarowuje się *bezinteresownie* stać na straży nietykalności nazwiska tych wszystkich rodzin (wzgl. osób), od których otrzyma w tym celu pisemne upoważnienie pod wskazanym adresem.

Z OBORY TAJNYCH CELÓW.

Poseł Wartalski przebywając w Paryżu z delegacją polskich kupców i przemysłowców wygłosił tam na bankiecie śmiałą mówkę, w której zwrócił uwagę francuzów na raka, który toczy nasz organizm t. j. na rozwielmożnione żydostwo.

Mowa ta nie konweniowała Kohnowi Hieronymce, korespondentowi „Robotnika". Z dziką passją rzucił się więc stary myszugge na p. Wartalskiego jako na nowego Hamana i wroga „wybrakowanego ludu". Jak na dane hasło zaraz po nim rzuciły się też kundlasy i azorki z „obory tajnych celów". W krakauerskim wydaniu „Vorwärtsa"

puszczono zaraz w formie listu od czytelnika bezczelną kalumnię, że p. Wartalski to nie Wartalski a Friebeck a jego ojciec czy dziad miał tingel na Stradomiu. Kalumnię tą puścił świeżo obrzezany „katolyk" Haecker, który gdyby raczej poszperał w swojej dynastji nieco, toby tam nie jednego Friebeckowego kelnera, niejednego rajfura, zamtuzicę i eksportera dziewczyn do Argentyny i bez świecy wynalazł. P. Wartalski był we Francji i dopiero teraz po powrocie dowiedział się, jak go tu ta canaille i racaille szarpie, jak mu kradnie nazwisko i plugawi rodzinę, jak anonymowy czerwieniec z „Przeglądu Wieczornego" dzień w dzień pisze obok Pitzele-Orlinski i Friebeck-Wartalski.

Przyjechawszy do Warszawy rozesłał poseł Wartalski list do pism stwierdzający potwarz kanalji krakauerskiej powtarzaną przez escroca z Fryzjerni. Łapserdaki prasowe skorzystały z tego, że daleka krewna p. Wartalskiego wyszła za Frübbecka katolika i z podobnego brzmienia nazwisk oba hunewoty: krakowski i warszawski zrobili sobie „szpas". Pan Wartalski krakowianin przez czas swego pobytu w Paryżu uchodził w Warszawie za młodego Friebecka. syna właściciela starego krakowskiego tingel-tanglu, gdzie niejedna Frida Friese czy Hecker pracowała dzień i noc w pocie czoła...

Pan Wartalski rozesłał więc do pism sprostowanie, ale do pism narodowych. Kalumnją zaś była w tamtej prasie. I co teraz taki człowiek w tem położeniu ma zrobić? Haeckera pod ręką niema, żeby go wybatożyć po sempiternie tak, żeby się oduczył zuchwały gudłaj takich „szpasów". Pod ręką ma „Przegląd Wieczorny". Rubryka w której p. Wartalski przezywany był wielokrotnie „Friebeckiem, synem właściciela tinglu" jest niepodpisywaną. Autor się wstydzi i pisze anonymowo. Pismo zaś podpisuje p. L. Reinschmidt i on ponosi odpowiedzialność za te nieładne szubrawstwa.

Niechżeż się p. Reinschmidt nie dziwi, że jeżeli jeszcze dłużej będzie tolerował w swem piśmie tego rodzaju „szpasy" z nazwiskami i rodzinami i genealogjami, to raz wreszcie któremuś z Wartalskich przezwanych Frübeckami cierpliwości braknie i nie szukając tchórzów anonymów wymierzy sobie satysfakcję albo na Fribecku tego bumsu t. j. na p. Fryzem albo na p. Reinschmidcie.

Jest to pierwsze ostrzeżenie i zarazem ostatnie!

Po niem przyjdzie: „action directe".

Z nazwisk własnych dać się wam okradać nożowcy z obory Fryzego nie pozwolimy.

Jest to pierwsze ostrzeżenie a zarazem i ostatnie!...

„JEDEN WIECZÓR MARSZAŁKA FOCH'A".

(Legja honorowa dla J. Adolfa Święcickiego).

(W poprzednim numerze specjalnym „Myśli Narodowej" zamieszczony był pióra J. A. Święcickiego hołd dla Marszałka Foch'a w imieniu weteranów z r. 1863).

„W ciągu wieczerzy we wspaniałej Sali Assamblowej [3]), gdzie w trzy równolegle ustawione długie stoły usiadło paręset osób, wysłuchano jędrnego przemówienia p. Ministra Sosnkowskiego oraz ujmującego prostej mowy-pogawędki Marszałka Foch'a o jego wrażeniach z zetknięcia z naszem wojskiem, i zdawało się, że to już koniec.

Nagle podchodzi właśnie ku mojemu miejscu i staje obok przy stole Przewodniczący Weteranów 1863-go roku Juljan Adolf Święcicki, w granatowym mundurze weterana z amarantowymi wyłogami, wysoki, smukły, kościsty, siwiuteńki, istne zjawisko, za którem ciągnie się jakiś niewidzialny orszak i resztki żywych i tysięcy poległych i zmarłych.

Zaczyna mówić... Wszystkie głowy zwracają się ku niemu, stojącemu tam właśnie, gdzie mu miejsce zrobiłem, między dwoma oficе-

---

[3]) Na zamku 5 Maja na recepcji u Ministra Spraw Wojskowych.

rami francuskimi... I gdy ujrzano tego starca wysokiego z natchnionem obliczem, coś ludzi ścisnęło za gardło... Jezus, Marja!... To Rok 1863-ci wstał z pod ziemi i sterczy tu, męczeński i bohaterski, w Królewskiej Sali Assamblowej, przed Marszałkiem Foch'em.

I padają po francusku słowa, z których każde wstrząsa sercami do głębi:

— Panie Marszałku Foch, w imieniu ostatnich weteranów ostatniego naszego powstania, pragnę Ci powiedzieć, że jesteśmy ponad wszelki wyraz mowy ludzkiej szczęśliwi, że Bóg miłosierny dał nietylko doczekać się Polski niepodległej, o którą walczyliśmy 60 lat temu, ale także dożyć tej oto chwili dzisiejszej, gdy tu, w Warszawie, w sercu Polski, możemy złożyć hołd Tobie, który zwycięstwem swem tak walnie do wywalczenia tej niepodległości się przyczyniłeś. My, weterani 63-go roku, pamiętamy dobrze Francuzów, którzy z nami razem poszli w bój o Polskę. Oby Bóg jak najdłużej zachował Twe drogie życie dla szczęścia i wielkości Francji a także dla dobra związanej z nią na zawsze Polski.

Marszałek Foch, który słuchał słów tych wpatrzony w starca-zjawisko, zerwał się, gdy Święcicki skończył, podszedł ku niemu, spotkał się z nim w pół drogi, stanął przed nim:

— Vous avez fait votre devoir, vous autres de soixante trois, et vous nous avez montré la voie, comment faire le nôtre... Wy z roku 63-go spełniliście swój obowiązek i pokazaliście nam drogę, jak my swój spełniać mamy...

Po twarzach obu oficerów francuskich, obok mnie, którzy przez cztery lata śmierci w oczy zaglądali, sączyły się łzy... gdzie spojrzeć dalej oczy się perliły, dreszcz najgłębszego wzruszenia wstrząsnął całem zebraniem.

Wnet potem wstano od stołów. Przez jakieś pół godziny toczyły się rozmowy. Marszałek Foch pomówił parę słów z kilkoma osobami z Poselstwa i z Misji Wojskowej. Nagle żywym krokiem podszedł ku J. A. Święcickiemu. Szybko około nich wytworzył się krąg. A Marszałek przemówił:

— W imieniu Prezydenta Republiki i na podstawie pełnomocnictw, których mi on udzielił, nadaję Panu krzyż kawalerski Legji Honorowej za męstwo i wierną służbę dla sprawy polskiej.

Marszałek Foch po tych słowach podszedł jeszcze o krok, przypiął krzyż na pierś starca i ucałował dwukrotnie słaniającego się ze wzruszenia powstańca 63-go roku, odznaczonego francuską Legją Honorową za walkę o niepodległość Polski z przed lat sześćdziesięciu.

Stanisław Stroński.

Od Redakcji.

Wiersz w nr. 18 pod tytułem „Przepowiednia Henryka Platera" okazał się wierszem znakomitego kronikarza Warszawy i historyka mecenasa A. Kraushara, co niniejszym prostujemy. Dokończenie niezwykle interesującego dokumentu z r. 1861, pod tyt.: „Z niezbyt dawnych szpargałów" ukaże się w następującym numerze.

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński S-ka Warszawa, Zgoda 5.